

Julia Kristeva: Istoty pozaziemskie w poszukiwaniu miłości

Kryzys

Psychoanalityk z definicji nasłuchuje kryzysu – analityczna relacja rodzi się z egzystencjalnego niepokoju. Istnienie psychoanalizy odsłania więc trwałość, nieuchronność kryzysu. Osoba mówiąca jest osobą zranioną, jej słowa wypływają z braku miłości, przyrodzony człowiekowi „popęd śmierci” (Freud) czy też „niebycie” (Lacan) określają – czy wręcz uzasadniają – kulturę jako źródło cierpień.

Wizja ta nie wynika z pesymizmu („na kryzys nic nie poradzimy, tak już jest”) ani z pogardy dla terażniejszości („nic nowego pod słońcem, zawsze tak było”). Psychoanalityczny fundamentalizm zmienia jednak perspektywę rozmowy. Z jednej strony epoki i społeczności twierdzące, że kryzys ich nie dotyczy, wydają się psychoanalitykowi kłębowiskiem symptomów: w wyniku jakiego to cudownego wyparcia, idealizacji czy sublimacji dramat „rozdarcia” mógł ulec stabilizacji czy nawet harmonizacji i stać się kodem wiarygodnych, solidnych, trwałych wartości? Z drugiej strony na judeochrześcijańskim Zachodzie analityk może dostrzec pewne *perpetuum mobile*: to ono, podsycając kryzys związany z mową i same się nim sycąc, stwarza problemy, które tylko ów mechanizm może rozwiązać, lecz nigdy mu się to nie udaje, za to w nieskończoność symbolizuje je pod postacią powszechnej już nieczystości i namiętności. Gdzie zatem tkwi kryzys? Gdzie powstaje jego przykry obraz? Z pewnością nie w świadomości złamanej nieświadomością, gdyż taka świadomość może się w kryzysie tylko rozpoznać, umościć i w kółko o tym mówić, tworząc kolejny dyskurs, barokowy czy też joyce’owski, wyrażający „doświadczenie wewnętrzne” albo „teatr okrucieństwa”. Sztuka może przypominać kryzys, lecz przede wszystkim jest wskrzeszaniem. Kryzys istnieje tylko dla luster rozkochanych w trwałych obrazach; dla kalkulatorów oszołomionych zmianami na rynku walut, dla statecznych świadomości wierzących w nowoczesne bóstwo, jakim jest „bilans”. Psychoanalityk nie jest ani artystą, ani księgowym. Usytuowany między nimi, jest jedną z ostatnich figur rozpętanych namiętności.

Na co skarżą się analitycy, zdezorientowani mieszkańcy wielkich metropolii? Czy da się wyodrębnić chorobę nowoczesności – tę, która nadaje ton schyłkowi XX wieku i przenosi je w trzecie tysiąclecie?

Zniesienie przestrzeni psychicznej

Twierdzenie, że w skardze dominuje nie tyle zahamowane pragnienie czy udręczony eros, ile nienawiść czy też popełdśmierci, jest słuszne, ale niewystarczające. Freud wiedział to już w *Poza zasadą przyjemności* (1920), *Kulturze jako źródle cierpień* (1929) i *Analizie skończonej i nieskończonej* (1937). Godne uwagi, że później, niezależnie od Freuda, kobiety psychoanalityczki, od Melanie Klein po Sabine Spielrein, nieustannie kładły akcent na ten chorobliwy składnik psychiki. Kobieta, odporna na kastrację, ulega mu chyba dopiero wtedy, gdy widzi umierające ciało (w najgorszym wypadku ciało własnego dziecka). Poza tym dramat indywiduacji wymaga od niej tak gwałtownego odrzucenia matki – i przez matkę – że nienawiść do kochanego obiektu jest dla kobiety dobrze znaną, nieznośną przestrzenią.

Pacjenci cierpią zatem na **zniesienie przestrzeni psychicznej**. Narcyz pozbawiony światła i źródła, w którym mógłby uchwycić własny obraz, Narcyz zatopiony w kaskadzie fałszywych obrazów (od ról społecznych po *media*), a tym samym pozbawiony substancji i miejsca – te nowoczesne postaci dowodzą, że nie potrafimy dziś wypracować prymarnego narcyzmu.

Prymarny narcyzm, niebędący ani ekranem, ani stanem, jest już pewną strukturą, wcześniejszą od kompleksu Edypa i opartą na trzech parach pojęć. Centralny splot więzi i rozłąki, pełni i pustki, pozycji i utraty reprezentuje niestabilność **narcystycznego podmiotu**. Z jednej strony przyciąga go biegun **prymarny i dentyfikacji**, czyli wyobrażony kochający ojciec, „ojciec z indywidualnej prehistorii”¹, zaczątek ideału Ja; z drugiej strony – biegun pragnienia i nienawiści, fascynacji i odrazy, czyli archaiczna matka, która przestaje być zasobem potrzeb, lecz nie stała się jeszcze zakazanym przedmiotem pożądania – ani to podmiot, ani przedmiot, **matka – „wy-miot”**, skażone miejsce odrzucenia i różnicowania. Rozpad chrześcijaństwa pozostawił te trzy instancje w stanie cierpienia.

Figura Matki Dziewicy – kobiety, której całe ciało jest otworem dla ojcowskiego słowa – była wspaniałym uosobieniem gnieźdźącego się w psychice matczyne „wy-miotu”. Bez tego rygla bezpieczeństwa w społecznym wyobrażeniu pojawiło się kobiece upodlenie, rodząc realną pogardę dla kobiet, która z kolei doprowadziła do nasilenia się antyfeminizmu, a przede wszystkim do wzrostu liczby kobiet niezdolnych do tego, by narcystycznie poradzić sobie z wyobraże-

1 Por. J. Kristeva, *Histoires d'amour*, Seuil, Paris 1983, s. 27 i n., 22 i n., 120 i n., etc. Na temat narcyzmu zob. prace Kohuta, Kernberga i André Greena, w tym *Narcissisme de vie, narcissisme de mort*, jak również „La Nouvelle Revue de psychanalyse”, n° 13, printemps 1976, gdzie można znaleźć ogólny zarys tematu i pełniejszą bibliografię.

niem odrzucenia macierzyństwa, na co nie było miejsca w żadnym świeckim porządku. Odrzucając „kobietę – przedmiot”, pierwsze pokolenie feministek odrzuciło też narcystyczną ranę, jaką jest matczyna seksualność, przeciwstawiając jej obraz męskiej bojowniczkii, nie tyle liberynki, ile strażniczki; drugie pokolenie głosiło dośrodkową seksualność kobiecą, wygładzoną i uśmierzoną, by wreszcie w ostatnich latach pod płaszczykiem międzykobiecej idylli odgrzebać sado-masochistyczne spustoszenie.

Równolegle brak świeckiego wariantu kochającego ojca sprawia, że współczesny dyskurs nie jest w stanie wziąć na siebie prymarnej identyfikacji, owego podglebia naszych idealizujących konstrukcji. Osierocona tym sposobem homoseksualność mężczyzny poszukującego kobiecego statusu względem innego mężczyzny może prowadzić tylko do natychmiastowego erotycznego spełnienia. Kobieta zaś, pozbawiona pośrednika niezbędnego do przyswojenia rzekomo ojcowskiego Prawa, popada w paranoję.

Zawieszony między tymi dwoma brakami współczesnego dyskursu, Narcyz nie posiada własnego terytorium. Bez ojcowskiej wartości pozostaje negatywnym homoseksualisty, wolną od pożądania potencjalnością. Chcąc uwolnić się od abiektałnej matki, nie może się odwołać do świętej dziewicy. Co gorsza, jako wyemancypowany człowiek nowoczesności nie ośmieli się z nią walczyć. Tak jak Jean, zakompleksiony zamyka się w czterech ścianach, spłoszony, nieśmiały, dręczony koszmarami, gotów pogрузić się w narkomanię, gdyby tylko mógł pozwolić sobie na bycie szczęśliwym Narcyzem. Myśl mu umyka, słowo wydaje mu się równie puste jak własne ciało. „Między słowami zieje pustka” – oznajmia proroczko. Dodaje, że jego słowa nie tworzą spójnej wypowiedzi, gdyż pustka dzieli je na sylaby, rozdmuchuje i rozsadza, jeszcze zanim zdążą pojawić się między nim a rozmówcą.

Juliette z kolei oddaje się orgiom, po których pozostaje zimna, upokorzona, przepelniona wściekłością i zawsze na skraju choroby, która mogłaby zatrzymać kołowrót życia zarządzanego przez perwersyjnego ojca. Ten zaś, lewicowy działacz, wmówił córce, że kradzież to element walki klas, toteż Juliette zostaje w końcu przyłapana i przykładnie ukarana, ku wielkiemu (i potajemnemu, rzecz jasna) zadowoleniu ojca i równie wielkiemu wstydowni matki. „Próbuję pisać – mówi Juliette – lecz to niemożliwe, gdyż nie mam na czym się oprzeć”.

To skrajny efekt popędu śmierci, którego nie ogranicza żaden obiekt i nie przemieszcza żadna idealizacja; stan pokrewny psychozie, coraz wyraźniej wyzieraającej spod objawów obsesji i hysterii – niech będzie. Jednakże częstotliwość psychotycznych symptomów na progu nerwic i perwersji wskazuje na dogłębne zakwestionowanie *p r z e s t r z e n i p s y c h i c z n e j*, po której psychoanaliza – eksplorująca ją na rewolucyjny sposób – odziedziczyła całą zachodnią, spekulatywną historię.

Narcyz: mój bliźni, mój brat

Ryzykując pewne uproszczenie, powiedzmy, że ta zniszczona dziś p r z e s t r z e ń p s y c h i c z n a powstała na przełomie starożytności i ery chrześcijańskiej. To przestrzeń, której granice wyznacza z jednej strony mit Narcyza i jego neoplatońskie interpretacje, z drugiej zaś – męka Chrystusa. Pierwszą pełną wersję tego mitu proponują *Przemiany* Owidiusza (43–16). Narcyz, perwersyjne dziecko, pojawia się tam jako pierwszy nowoczesny antybohater, prawdziwy nie-bóg. Jego niejasny, mglisty, niewidoczny dramat jest zapewne odbiciem lęków dryfującej ludzkości, pozbawionej stabilnych odniesień. Majestatyczne ciało z greckiej rzeźby rozpada się w czasie kolejnego kryzysu, jakim był schyłek starożytności, i ustępuje miejsca chorobliwej, mało tragicznej opowieści o człowieku, który nie wie, czego chce ani co kocha. *Novitas furoris* – czytamy u Owidiusza – nowe obłąkanie. Ale kto tutaj pozuje?

Człowiek zakochany w swoim ulotnym odbiciu to właściwie ktoś pozbawiony własnej przestrzeni. Niczego nie kocha, ponieważ jest niczym. Kiedy Narcyz rozpoznaje, że inny ze źródła to tylko jego własny obraz, nie jest w stanie znieść tej unaocznionej własności i popełnia samobójstwo. Ożywa jednak, nie tylko pod postacią kwiatu, który pod jego imieniem zajmuje miejsce jego ciała. Krzywdę wynagradza mu geniusz myśli spekulatywnej, począwszy od Plotyna aż po Ojców Kościoła, którzy dokonują rehabilitacji narcystycznego zainteresowania własną przestrzenią niezależnie od potępienia narcystycznego błędu. Wygnany z rozpadającego się antycznego miasta (*p o l i s*), zanurzony w cywilizowanym świecie (*o i k o u m e n e*) – którego współczesnym odpowiednikiem byłyby rozwinięte mass media – wydany na pastwę niewysłowionej samotności, człowiek musi skupić się na samym sobie i odnaleźć się jako byt psychiczny.

Znamy wysiłki Plotyna (205–270), budującego skupioną godność ascetycznej samotności. Jego samowystarczalne bóstwo działa za pomocą *o d b i ć*, niemal dosłownie kieruje się narcystyczną dynamiką odbłasków i rykoszetów, tyleż nieistotnych, co koniecznych, gdyż pochodzą nie od Narcyza, lecz od Jedni. Poprzez immanencję transcendencji refleksy te wiążą w swojej Jedni sam ruch odbijania, tworząc tym samym nową *psyche*. Zachodnia dusza nie jest już duszą powiązanego z nadksiężycowym światem platońskiego *E r o s p t e r o s*, lecz duszą refleksyjnej przestrzeni, zwiniętej wokół siebie za pośrednictwem Jedni, która jest źródłem i zarazem światłem refleksji. Powstaje w ten sposób, *m o n o s p r o s m o n o n*, zachodnia wewnętrzność, stojąca u podstaw psychicznej przestrzeni samotności. Smutny Narcyz stojący *t w a r z ą w t w a r z* z własnym – śmiertelnośnym, bo ulotnym – odbiciem ustąpił miejsca dłoniom złączonym w modlitwie: *s a m n a s a m*. Mityczna tragedia zmieniła się w skupienie i introspekcję. Od tej pory istnieć będzie *w n ę t r z e*, wewnętrzne życie

przeciwstawiane z e w n ę t r z u. Plotyn stoi na skraju tego rozdzielenia, w którym słoneczne zewnątrz Jedni stanowi skupione wewnątrz Mędrca, wolne od jakiegokolwiek inności.

Kochać czy myśleć

Wprowadzając t o, c o n i e m o ż l i w e, męka Chrystusa naruszyła i otworzyła cichą kontemplację charakterystyczną dla narcyzmu zneutralizowanego przez refleksję samowystarczalnego bóstwa. Grzech i męka sygnalizują przeglądającemu się w zaświatach Narcyzowi, że w tym piekle nie wszystko jest rajem i że nawet Boży syn może zostać porzucony przez Ojca. W a g a p e Krzyża Jednia jest Innym. Sprytna teologia nie zapomni jednak, że zbawienie to ostatecznie coś, co ma zastąpić narcyzm. Nie tylko powinniśmy miłować bliźniego jak siebie samego, lecz także Bóg jest dostępny naszej miłości tylko wtedy, gdy miłujemy swoje „własne” dobro. W kwestii *Amor sui* wystarczy powrócić do świętego Tomasza (1227–1274), który za Augustynem (354–430) głosi już, że najlepszym sposobem miłowania jest „miłować siebie” „względem Boga i z powodu Boga”. Stwierdzamy tym samym, że wolny od egoizmu, który jest przeciw zjawiskiem wtórnym, anielski Doktor wychwala uznanie „własnego dobra” za jedyny dostęp do d o b r e g o b y t u, jakim jest Bóg. To zawłaszczenie Boga i na odwrót, ubóstwienie własności, tworzy wspaniałą dialektykę, poprzez którą – dzięki Trzeciemu dawcy i stwórcy – Kościół obiecuje zbawienie narcyzmowi, a ten, dzięki Bogu, ma teraz prawo skupić się na sobie.

Dopóki zachodnie Ja mogło wyobrażać siebie jako *E g o a f f e c t u s e s t* – jak choćby u świętego Bernarda (1091–1153) – jego przestrzeń psychiczna, refleksyjne miejsce prymarnego narcyzmu, pozostawało nietknięte i mogło skutecznie radzić sobie z kryzysami. Heroizm *Ego cogito*, które wprowadza kroczący po wyblakłych śladach świętego Tomasza Kartezjusz, wiedzie ku podbojowi zewnątrz, pomijanego dotąd w narcystycznej ekonomii zbawienia. Zewnętrzna natura zostaje ujarzmiona przez naukę; zewnętrzny obiekt rozkoszy – przez sadomasochistyczną dynamikę libertyńskiej erotyki. Galileusz i Sade to bohaterowie tej epoki podboju, której klęskę ogłosi sędzia Schreber. Dla tego prawnika z Freudowskiej interpretacji, który po humanizmie i mieszczańskej rewolucji doświadcza braku stabilnej przestrzeni psychicznej (jego własną rozsadzają wewnętrzne promienie i głosy), świat osoby niewierzącej powstaje wyłącznie w mistycznym obłędzie – zatem wciąż w odniesieniu do Boga, lecz odniesieniu pozbawionym już sensu, szalonym. Dylemat pozostał: z jednej strony Galileusz i rewolucjonista Sade, z drugiej – obłąkany prawodawca Schreber. Choroba bierze się zawsze z wykluczenia miłości: z *E g o a f f e c t u s e s t*.

Zbyt często podkreślano, że powodem kłopotów psychotycznych jest kryzys ojcostwa. Niezależnie od często zacieklej, lecz sztucznej tyranii Prawa i Nad-Ja, kryzys funkcji ojcowskiej, który prowadzi do braku przestrzeni psychicznej, wy-

nika z zaniku kochającego ojca. Dręczony pustką Narcyz cierpi wskutek braku ojcowskiej miłości, pragnie być innym lub kobietą – chce być kochany.

Niefortunnie zarzuca się Freudowi jego podejście do seksualności – to, że nie rozumiał kobiet, że wyparł swoją homoseksualność, że pozostał żydowskim mieszcuchem i „pantoflarzem”... Freudowskie odkrycie, przecierające szlak seksualnej ekspansji, dotyczy w gruncie rzeczy tego, że przestrzeń psychiczna jest czymś nie do utrzymania. Owa przestrzeń pełna jest złudzeń, kłamstw i halucynacji... Pomyślmy tylko o wszystkich schematach, szkicach, topikach i terytoriach, które nieustannie proponuje on i odnawia, począwszy od *Entwurf einer Psychologie* (1895) aż po *Człowieka imieniem Mojżesz* (1939). Lacan powtórzył je właśnie po to, aby zasugerować – za pomocą topologii oraz węzła borromejskiego – nieskończone szczeliny w tym doświadczeniu s i g n i f i a n t – doświadczeniu, którego nie uważa on już za wewnętrzne, lecz chce zachować możliwość jego ujarzmnienia, uprzestrzennienia, totalizacji i matematyzacji. Czy to w ogóle możliwe?

Ekscentryczne udawanie: porządek wyobrażenia jako proces

Na tym polega zadanie psychoanalizy – ale także jej kryzys. Czy powinniśmy budować przestrzeń psychiczną, opanowywać Jednię na psychicznych ruinach ludzi ogarniętych lękiem, samobójców i impotentów? Czy może raczej poszerzać szczeliny, nakłaniać do ucieczki i dryfowania? Czy mamy współczesnemu Narcyzowi odtworzyć jego własną przestrzeń, zbudować mu „home”: naprawić ojca, ukoić matkę i pozwolić na stworzenie pełnego, refleksyjnego wnętrza, równoważącego błędy i straty, o ile taki cel w ogóle da się osiągnąć? A może częstotliwość tych cierpień, które pełnię, spokój i zadowolenie znajdują wyłącznie w upojeniu (od narkotyków po sakralną muzykę – zjawiskach, które poświęcają własność i seks na rzecz nieskończoności), oznacza, że czas psychiki minął już bezpowrotnie?

Moim zdaniem psychoanaliza nie tyle strzeże takiego zamknięcia, ile pracuje na rzecz jego opuszczenia. Dawna przestrzeń psychiczna, wzmacniany nerwicami aparat projekcji i identyfikacji już nie działa? Cóż, być może jego miejsce zajmuje inny sposób bycia, niebycia. Nie obrysowujmy go granicami „własności”, nie wzmacniajmy psychoanalitycznym autorytetem i nie wypełniajmy psychologicznym sensem naszych interpretacji. Niech pozostanie chwiejny, czasem pusty, nieautentyczny, grubymi nićmi szyty. Niech udaje, niech bierze owo udawanie na serio, niech pleć będzie równie nieistotna i równie poważna jak maska czy znak pisma – wszystko na zewnątrz, nic w środku.

Czyżbym sugerowała, że europejska przestrzeń psychiczna upodabnia się do japońskiej?² Czyżbym wymagała od analityka, żeby stał się działaczem na rzecz

2 Na temat psychoanalitycznej interpretacji japońskiego świata zob. Doi Takeo, *Le Jeu de l'indulgence*, Le Sycomore, Paris 1980.

nowego królestwa nieautentyczności, propagatorem socjalistycznego imperium „falszywych Ja”? Czy tego szlaku nie przecierała sztuka wszystkich epok?

Ponieważ psychoanalityk nie tylko szuka prawdy, lecz także stara się zaradzić cierpieniu Jeana i Juliette, powinien pomóc im zbudować własną przestrzeń. Pomóc im tak, aby nie cierpieli już przez to, że są we własnym życiu zwykłymi figurantami czy też odpryskami pokawałkowanych ciał, niesionymi przez potok przyjemności. Zatem pomóc im wypowiedzieć się i opisać w niestałej, otwartej, nieokreślonej przestrzeni. Wolne skojarzenia psychoanalitycznego dyskursu przygotowują polilogikę takiego podejścia i takiego ekscentrycznego pisania. Nie chodzi o to, żeby „kryzys” – pustkę Jeana – wypełnić sensem, ani o to, żeby osadzić w jednym pewnym miejscu erotyczne błędzenie Juliette. Chodzi o to, aby uruchomić dyskurs, w którym jego „pustka” i jej „brak miejsca” staną się istotnymi, niezbędnymi składnikami czy też „postaciami” pewnego *work in progress*. Chodzi o to, aby z kryzysu uczynić *work in progress*.

Mówić, pisać? Czy nie oznacza to raz jeszcze budowania „własności”, choćby nawet wielowartościowej? Dopóki instytucje społeczne nie przyjmą w swoje szeregi tych istot pozaziemskich, tych ocalańców prymarnego narcyzmu, to właśnie w wyobraźni i w symbolicznych działaniach ich słabnąca tożsamość znajdzie najlepsze warunki do tego, by mogła zaistnieć jako nieuchronnie fałszywa – wyobrażona. Kiedy systemy zachowań i instytucje przyjmą klęskę przedstawienia nie jak awarię maszyny czy cierpienie jednostki, lecz jak jedno z wielu złudzeń, narcyzm zostanie na nowo uregulowany. Usankcjonuje stały Obraz i przestanie obsadzać transcendentalną Jednię, która gwarantuje jego autentyczność. Doceni to, co udawane, wyobrażone. Dla tak otwartej, nieokreślonej przestrzeni psychicznej kryzys nie będzie cierpieniem, lecz znakiem w ramach układu, którego prawda tkwi w możliwości pochłaniania pozorów. Bronię tego, co wyobrażone, jako antidotum na kryzys. Nie jestem za „władzą wyobraźni” – ta bowiem jest krzykiem perwersyjnych jednostek, który chciałby stać się prawem. Jestem natomiast za tym, aby władzę i przeciwwładzę stłamsić tworam wyobraźni – fantazmatycznymi, zuchwałymi, gwałtownymi, krytycznymi, wymagającymi, nieśmiałyymi... Pozwólmy im przemówić, a istoty pozaziemskie przeżyją. Wyobrażone radzi sobie tam, gdzie narcyzm ziejie pustką, a paranoja ponosi klęskę.

Dyskurs miłosny i przeniesienie

Wyobrażone to dyskurs przeniesienia – miłości. Z racji pożądania, które dąży do natychmiastowego zaspokojenia, miłość graniczy z pustką i wspiera się na zakazach. Nasz dzisiejszy brak miłosnego dyskursu dowodzi tego, że nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na narcyzm. Miłosna relacja opiera się bowiem z jednej strony na narcystycznym zadowoleniu, z drugiej zaś – na idealizacji. Jeśli „kryzys” przestrzeni psychicznej ma swoje korzenie w „śmierci Boga”, to przypomnij-

my sobie, że w świecie Zachodu „Bóg jest miłością”. Agape krzyża u świętego Pawła czy też „Bóg jest miłością” u świętego Jana nie wzruszają nas, lecz zostawiają w nas pustkę. Ów postromantyk, jakim był Freud, jako pierwszy uczynił z miłości terapię. Nie po to, aby uchwycić prawdę, lecz aby umożliwić odrodzenie – miłosną relację, która odnawia nas na jakiś czas i po wieczność. Jak bowiem wspominaliśmy, przeniesienie – podobnie jak miłość – to prawdziwy proces samoorganizacji, porównywalny z czymś, co współczesna biologia i logika nazywa „systemami otwartymi”.

Psychoanaliza nie zapoczątkowuje więc kolejnego – po miłości dworskiej, libertynizmie, romantyzmie i pornografii – kodu miłosnego. Wyznacza kres kodów, lecz również trwałość miłości jako twórczyni słownej przestrzeni. Choć mówi, że jeśli ciało ma pozostać żywe, zamiast stać się biernym trupem, niezbędna jest zasada przeniesienia czy też miłości, to paradoksalnie pozbawia dramatyczności miłosną relację objętą przeniesieniem. Psychoanalityczny pakt, niczym pakt Fausta z diabłem, zapewnia odnowienie, odrodzenie, młodość; na jego gruncie miłosne kryzysy mogą okazać się prowizoryczną, nieistotną umową. Relacja miłosna miała być jednym z potężnych antidotów na kulturowe cierpienia, zaproponowanych przez Freuda. Szybko zrezygnował on jednak z tego pomysłu, gdyż sądził, że o ile miłość dostarcza bezbrzeżnego poczucia spełnionego narcyzmu, o tyle nie ma nic dotkliwszego niż miłosne zerwanie³. W tekście tym zapomniał jednak zauważyć, że psychoanalityczna terapia wciąż karmi się miłością, której miłosne ryzyko nie dotyczy. To miłość przeniesienia, pobudzająca zdolność do idealizacji w samym sercu pragnienia i nienawiści – zdolność do opróżnienia i ulżenia perwersji.

Właśnie takiej umiejętności Jean i Juliette szukają u psychoanalityka, być może jedynej osoby, która daje im szansę na pozbycie się narcystycznych ran. Bez żadnych ideologicznych, moralnych i stronniczych sugestii, lecz za pomocą pełnego czułości... roztargnionego słuchania.

Od Cherubina do E. T.

Dzięki chrześcijańskim interpretacjom Narcyz mógł nad sobą zapanować, zyskać muzyczną i obrazową godność, wzruszać całe pokolenia swoimi przemianami. Na przykład w Cherubina. Tego, którego serce „wzdycha” u Mozarta dniem i nocą, nie wiedząc, czy to miłość.

Dzisiaj Narcyz jest pozbawionym swojej psychicznej przestrzeni wygnańcem, jakimś prehistorycznym E. T., poszukującą miłości pozaziemską istotą. To zakłopotane, odarte ze skóry, nieco odrażające dziecię bez ciała i wyrazistego obrazu,

3 Por. S. Freud, *Kultura jako źródło cierpień*, przeł. J. Prokopiuk, Warszawa, Aletheia, Warszawa 2013 (przyp. tłum.).

gdyż zgubiło swój własny, ta obca istota w świecie władzy i pragnienia chce tylko na nowo wymyślić miłość. Te E. T. są coraz liczniejsze. Wszyscy jesteśmy E. T.

Jedynym punktem wspólnym między tym nowoczesnym symptomem a Cherubinem jest to, że język, dzięki któremu oswajamy i kochamy tę wykorze-
nioną z psychicznej przestrzeni istotę, wciąż pozostaje wyobrażony. Muzyka, film, powieść. Wielowartościowość, nieokreśloność, nieskończoność. Permanentny kryzys.

Przełożył Tomasz Swoboda